

Nr. 54. Kraków, Wrzesień 1925. Rok VII.

WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA. — PRENUMERATA CAŁOROCZNA **Zł. 5·—**, PÓŁROCZNA **Zł. 2·50.**

Konto P. K. O. 400.883.

Wszelką korespondencyę i przesyłki przedpłaty należy przesyłać pod adresem:
ROMAN FEREK KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11, „GŁOS NARODU".

Konto P. K. O. 400.883.

FRANCISZEK HOFMEISTER.

O upadku muzyki i śpiewu na wsi.

Tłumaczył z „Hudebni Vychova", roczn. VI, 1925, Nr 4 i 5
H. G.

Wychowanie muzyczne pozostawia wprawdzie wszędzie dużo do życzenia posiada jednak w wielkich miastach wielu zwolenników i wiele opieki. Konserwatorja szkoły muzyczne, orkiestry wojskowe i muzyczne zespoły cywilne wywierają silny wpływ i oddziaływują błogosławienie na szerokie sfery społeczeństwa miejskiego. Za to na prowincji, a przedewszystkiem na samej wsi całe posłannictwo muzyki spoczywa w rękach t. zw. grajków. Jest to tam zawód zarobkowy, jak wiele innych, o bardzo niskim poziomie, wykonywany przeważnie przez ludzi niepowołanych ku temu i nieodpowiednio wyszkolonych. Taki grajek umie sobie rzempolić, dobierze sobie jeszcze dwóch tegosamego rodzaju artystów i już ma monopol w danej okolicy, w której tradycje tego rodzaju niezmiernie utrudniają rozwój prawdziwej muzykalności. Tacy grajkowie psują nietylko wszystkie młode pokolenia, ale psują ogólny słuch i poczucie muzykalności, ponieważ nie zadawalają się odtwarzaniem swojskich melodyjek, lecz partaczą na wielką skalę wszystkie brukowe szlagiery. Cudzoziemiec, który przyjeżdża, by badać naszą sławną zagranicą muzykę i nasz śpiew ludowy, musi wynieść bardzo dziwne wrażenie o muzykalności naszego narodu, jeżeli zbada istotny stan rzeczy. Przytoczę kilka przykładów: w pewnem małem miasteczku, liczącem 2.300 obywateli, stwierdziłem na obszarze mniejwięcej 5 km. 8-miu muzyków, którymi byli: 2 krawców, 1 szewc, 1 stolarz, 1 gwoździarz, 1 kamieniarz i 2 robotników ani jeden z nich nie posiadał wyszkolenia muzycznego. Nic dziwnego więc, że nietylko w tem miasteczku, ale wszędzie na prowincji, ludzie nie znają nawet Smetanę, Dworzaka i Fibicha, za to znają wybornie rozklekotane tanga i zupełnie deprawujące tustepy, które rzempoli taki grajek całem nocami, aż do bezprzytomności. Do innego miasteczka zaproszono raz na bal mieszczaństwa prawdziwą orkiestrę z prośbą o doborową muzykę, czemu też zadość uczyniono. W pewnej chwili jednak zwrócili się mieszczanie do dyrygenta, żeby zagrał co innego „weselszego", bo jego muzyka wprawdzie ładna, ale oni są przyzwyczajeni do czegoś „od nogi". Gdy dyrygent prosił, by wymienili, czego sobie życzą, odpowiedzieli: „coś a la Titina". Takim jest istotny stan na całej prowincji. ludność wiejska traci słuch i poczucie muzykalności, a co najważniejsze, traci zamiłowanie do własnych ludowych piosenek, a prawdę mówiąc, trzeba przyznać, że właśnie ludowa piosenka między ludem wymiera.

Na tym stanie rzeczy cierpi przedewszystkiem zawodowy stan muzyków, którym nic nie pomoże wykształcenie zawodowe, studja w szkołach muzycznych, egzaminy, praktyka w orkiestrach, ponieważ nie mogą konkurować z grajkami na prowincji. Taki grajek otrzymuje bardzo łatwo „patent" na zawodowego muzyka i wolno mu nawet uczyć; dobiera on sobie istotnie swojski narybek grajków, którzy znowu zazdrośnie strzegą swego zawodu przed konkurencją. Muzyka jest środkiem oświaty. Czy tego rodzaju grajkowie mogą przyczynić się do oświecenia ludu? Muzyk musi być człowiekiem wykształconym i musi stać przynajmniej na takim stopniu kultury, jak nauczyciel szkoły. Czy tacy grajkowie nie ubliżają godności muzyki?

Ministerstwo Oświaty i Wyznań musi więc nareszcie zwrócić uwagę na ten stan oświaty ludowej na prowincji i starać się o podniesienie upadłej muzyki i śpiewu pośród

Psalmy Mikołaja Gomółki, — w opracowaniu Dra J. Reissa. (Ciąg dalszy).





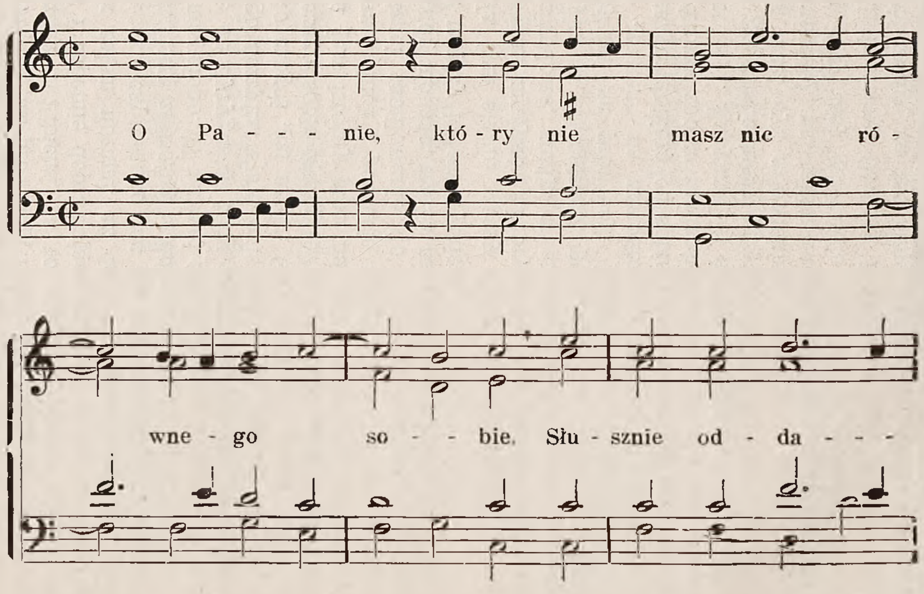
PSALM XLVII.

Omnes gentes plaudite manibus.



PSALM XLVIII.

Magnus Dominus, et laudabilis nimis.



narodu, gdzie muzyka ludowa ginie, a muzyka kulturalna jest nawskróś wypaczoną. W pierwszym rzędzie trzeba zmienić przepisy o koncesjach dla muzyków. Wystarczyłoby na początek wprowadzenie w życie po miasteczkach Izb Muzycznych. Przewodniczący takiej Izby musiałby być odpowiednio wyszkolonym muzykiem. Nowe patenty wydawać należałoby już tylko egzaminowanym muzykom, a od dotychczasowych grajków należy wymagać przynajmniej tygodniowe ćwiczenia i jakie takie egzamina. Dalej taka Izba Muzyczna winna zwrócić uwagę na muzykę i śpiew ludowy i postarać się o zbiór istniejącego już materjału do śpiewu.

Piękny początek w tym kierunku poczyniło miasteczko Rozmital. Udało się tam połączyć w jednym Muzycznym Zespole miasta Rozmital około 40 muzyków i grajków, nie tylko miasta, ale i okolicy w obrębie dwóch godzin drogi od miasta. Dwa razy tygodniowo odbywają tam muzycy próby, pod kierownictwem wybornego mistrza, nauczyciela Antoniego Hejnitza. Ten to zespół pozwolił stworzyć całkiem porządną orkiestrę, która już przy rozmaitych sposobnościach pięknie się popisuje.

To, co się dało przeprowadzić w Rozmitalu, da się zastosować także wszędzie indziej i możnaby taką sieć Izb Muzycznych związać w jedną całość i poprzeć z urzędu, przedewszystkiem przez odpowiednią kontrolę wybitnych muzyków. Nie obeszłoby się wtedy naturalnie bez subwencji, a potem możnaby przeprowadzać co trzy lata wielki zjazd wszystkich muzyków, nie tylko dla konkurencji w doskonaleniu się, ale też dla wydobycia narodowej muzyki. Jeżeli nie uczyni się tego w najkrótszym czasie, grozi nam zastraszające niebezpieczeństwo zagłady najcenniejszego pierwiastku ludowego: uczucia muzycznego, przez gruboskórną i demoralizującą rzempolinę zmodernizowanych grajków. Należy to już do odległej przeszłości, gdy z łąk i pól odzywał się śpiew żniwiarzy i żniwiarek, gdy po pracy wracali rolnicy ze śpiewem do domów, przynosząc z pól śpiew do chaty i izby, od kołyski aż do trumny. Śpiewali młodzi, śpiewali też i starcy, tam jednogłośnie, gdzieindziej znów w kilku głosach; pielęgnowano nawet chóry i prawie każde miasteczko miało swoje świetne śpiewackie zespoły. Gdzie się to wszystko dziś podziało? Zjadła to wojna, zjadła polityka, a starzy miłośnicy śpiewu wymarli, niepozostawiając następców swych pieśni, wobec czego ludność wiejska pozostała na łasce i niełasce robociarzy brukowych od smyczka. Jeszcze i dziś jednak można spotkać ludzi, którzy całkiem szczerze oświadczają, że oddaliby wszystko za muzykę i śpiew, aby się móc jej przynajmniej przysłuchać, jeżeli już nie mogą brać w niej czynnego udziału. Spotyka się również wszędzie dosyć talentów i zrozumienia dla muzyki, dość wrodzonej muzykalności, ale niema odpowiednich nauczycieli, a na odwrót, za dużo jest niszczycieli tych to zdolności. W szkołach ludowych niezwraca się dostatecznej uwagi na muzykę i lekceważy się ją poniekąd, bywa ona przedmiotem pobocznym i drugorzędnym. Jak się to zmieniło, np. z gimnastyką, która w podobny sposób była dawniej lekceważoną i upośledzoną, dziś zaś jest przedmiotem wszędzie obowiązującym, istnieje specjalny zawód gimnastyków szkolnych i ludowych, ponieważ naród przekonał się, jakie znaczenie posiada gimnastyka dla rozwoju. Śpiew jednak pozostał nadal Kopciuszkiem, ponieważ naród jeszcze dostatecznie nie poznał, jakie znaczenie posiada muzyka dla duchowej gimnastyki. Pierwszą przyczyną tego jest brak urzędowego zainteresowania się muzyką i śpiewem na prowincji, brak koniecznego uprzywilejowania muzyków zawodowych. A jednak bardzo łatwo dałoby się to uczynić przez przydzielenie danym okolicom odpowiednio wyszkolonych organizatorów śpiewu i zespołów śpiewackich. Od dawna znaną jest zasada: „w zdrowem ciele zdrowy umysł", trzeba ją jednak rozszerzyć na brzmienie: „w zdrowem ciele wesoły i śpiewacki umysł".

Jako sposoby podniesienia obecnego stanu muzyki i śpiewu na wsi podaję następujące:

1) Śpiew musi się stać, od najniższych do najwyższych szkół, przedmiotem obowiązkowym.

2) Śpiew musi być uczony przez osobnych, niezależnych, wyszkolonych nauczycieli śpiewu; taki nauczyciel śpiewu powinien być przydzielony jeden na kilka gmin ze szkołami 1—3-klasowemi, który będzie uczył śpiewu nie tylko dzieci, ale i dorosłych, w osobny sposób, jak to ma miejsce z nauczycielami industrjalnymi (patronaty).

3) Taki nauczyciel ma obowiązek tworzyć chóry śpiewackie, któremi ma kierować.

4) Aby wydatek na tego rodzaju nauczyciela śpiewu nie obciążał zanadto budżetu państwowego, należałoby zobowiązać gminy do złożenia pewnego procentu z podatku rozrywkowego na ten to cel.

Taki dobrze honorowany nauczyciel śpiewu oddałby się napewno z całem zamiłowaniem swemu zadaniu, zyskałby w szkołach odpowiedni materjał, wydobywałby z pośród ludu zapoznane lub przepadające talenty, a zdobyłby szybko i serce całego ludu, które musiałoby wnet spostrzedz różnicę między prawdziwą muzyką i szlachetnym śpiewem a rzempoleniem grajków i brukowemi kupletami.

Widzimy z powyższego, że muzyce i śpiewowi na prowincji przypada bardzo wielki udział w unarodowieniu i uszlachetnieniu kulturalnem.

O śpiew kościelny jednogłosowy.

Kiedy na łamach naszego pisma poczęliśmy pomieszczać zwięzłe artykuliki o naszej muzyce kościelnej, otrzymaliśmy wiele interpelacyj i sporadycznych sprostowań, że tak źle, jak głosimy, jeszcze nie jest. Jako dowód tych twierdzeń, wskazywano nam te lub owe miejscowości, gdzie muzyka kościelna należycie jest wykonywaną, lecz te drobne tylko placówki w niczem nie zmieniają ogólnego stanu muzyki, o którym interpelanci może nie mają dokładnych danych.

Skrzętnie notując wszelkie przejawy w życiu muzyki kościelnej, zauważamy, że od czasu do czasu pojawi się w prasie jakiś referacik na ten temat, lecz od słowa do czynu mamy jeszcze wielką drogę do przebycia. Sam fakt jednak, że sprawa śpiewu kościelnego wymaga większej opieki i staranności, aniżeli dotychczas, świadczy artykuł pomieszczony w „Gazecie kościelnej" z dnia 15-go grudnia 1924 roku, który zasługuje na jak najszerszą publikację.

Artykuł ten przytaczamy w całości brzmienia, jak następuje:

„Unisono".

Ks. Dr Thullie w sprawozdaniu z VI zjazdu „Związku Sodalicyj Marjańskich szkół średnich w Polsce", który się odbył we Lwowie w dniach 2, 3, 4 lipca b. r. („Miesięcznik Kat.", z. 5—7, str. 93) zauważa, że na zjazdach kapłanów z różnych dzielnic nie powinno się śpiewać wspólnie, bo powstaje chaos melodji, „gdyż każdy śpiewa inaczej". Domyślam się, że śpiewano „Veni Creator", albo „Te Deum", albo może jaką pieśń polską.

Nic dziwnego, że księża z różnych dzielnic czy diecezyj różnie śpiewają, bo na taki upadek u nas śpiewu kościelnego złożyło się dużo bardzo przyczyn, w większej

części zawinionych. Można powiedzieć: „quot parochiae, tot cantus“ nie tylko u ludu, ale u celebransów — księży, którzy powinni jednak „unisono, uno cantu“ przynajmniej przy Mszy św. oddawać cześć Bogu.

Jeden Kościół, jedna wiara, jeden chrzest — no, niekoniecznie jeden śpiew jednaki, bo to napotyka na trudności różne: brak słuchu, głosu, przyzwyczajenie i niewyuczenie się w seminarjum. Lecz w pewnych granicach można i w tej dziedzinie osiągnąć jakąś jednostajność, a nawet powinno się dążyć do tego, byśmy w kościele przy Mszy św. i pogrzebach czy w Wielkim Tygodniu równo, razem, poprawnie śpiewali.

Dziwnym i dla świeckiego człowieka, mającego jakie takie zrozumienie dla śpiewu i liturgji, wprost gorszącym faktem jest, że śpiewacy duchowni przy ołtarzu, a zwłaszcza na odpustach i pogrzebach z tejsamej diecezji śpiewają tak niemożliwie, że nie tylko obrażają ucho nawet mało muzykalne, ale znęcają się, że tak powiem — nad tekstem, treścią, słowami i melodją danego psalmu, np. „Miserere“ czy „Cum Rex gloriae“.

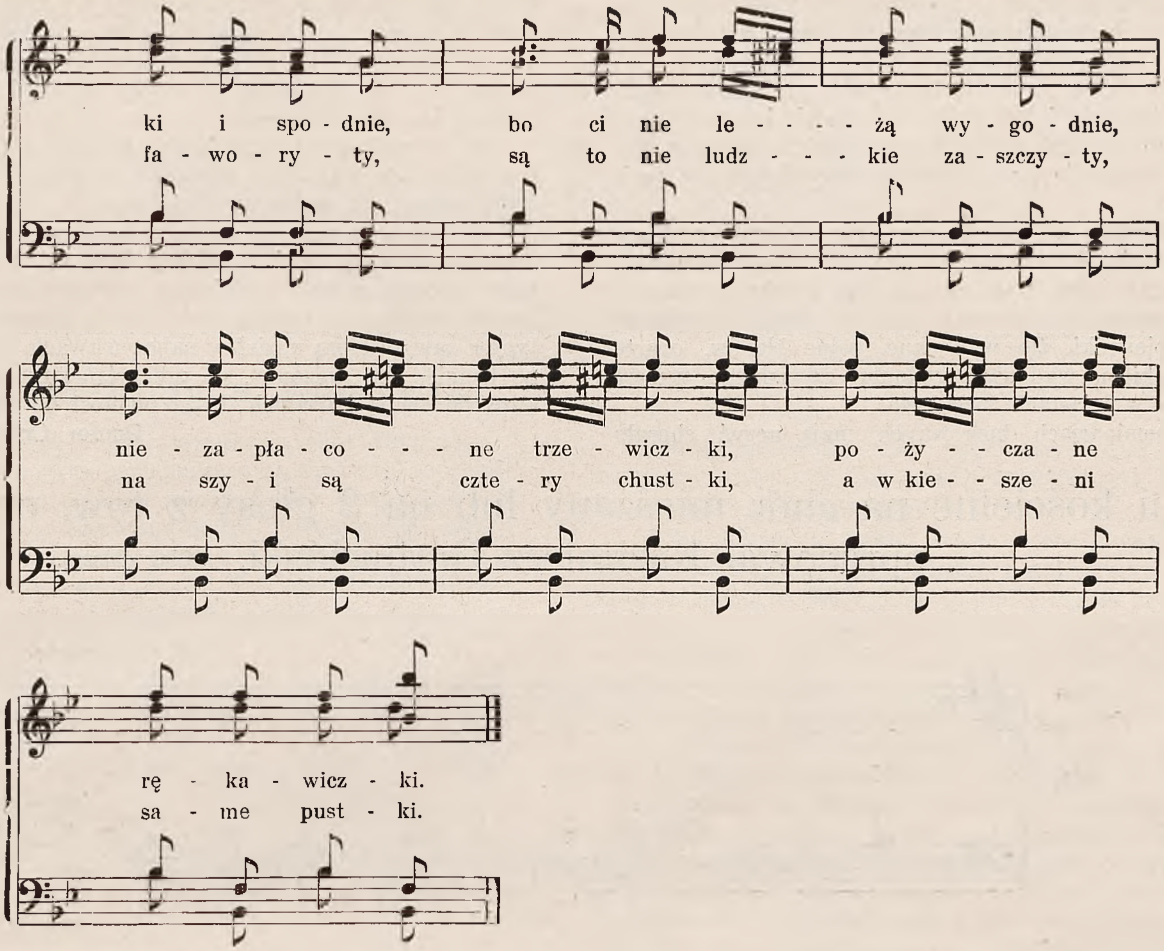
Nie chodzi tu już o śpiewanie według tego czy owego wydania śpiewników ale o samo wykonanie i wygłoszenie słów śpiewanych. Przecież wstrętne jest to przerywanie słów, robienie przestanków tam, gdzie nie należy, syczenie, mruczenie drugim głosem pod nosem, — to plaga dla śpiewu gregorjańskiego, a dorabianie na własną rękę zakończeń, zwłaszcza w końcowych wierszach psalmów.

Mamy już w ten sposób powstałe osobne, a może w każdej diecezji odrębne tony psalmów, zwłaszcza w Off. Def., które w tem tylko jest podobne do śpiewu kościelnego, że po łacinie jest śpiewane. A jak ta łacina wygląda przy śpiewaniu psalmów, przy pogrzebach i w Wielkim Tygodniu! — Sensu żadnego nikt się nie dopatrzy, choćby umiał dobrze po łacinie, ani jednego zdania nie zrozumie, bo śpiewacy, zwłaszcza celebransi większy nacisk kładą na swoje własne melodje, wolą popis własnym głosem, raczej własne arje wyśpiewywać, aniżeli odkryć komu tajemnicę znaczenia słów śpiewanych. Niektórzy lekceważą wymawianie poprawne, nie wiedzą nic o tonie recytacyjnym, drwią sobie chyba ze słuchaczy, myślą, że się na tem nikt nie zna, więc można byle jak śpiewać. Są osobne tony w uroczystych prefacjach, a osobny „tonus ferialis“, ale kto poza pewnemi jednostkami trzyma się tego? Nawet przeciwnie, przy pogrzebowej Mszy św. śpiewają niektórzy „in tono solemni“ prefację, bo pogrzeb bogaty. Tosamo z „Pater noster“. Co do „Ite missa est“, o tem lepiej nie wspominać, bo tu wszystko można usłyszeć różne arje — albo też jedno i to samo „Ite“ aż do znudzenia. Nawet

Pieśni ludowe według zbiorów Oskara Kolberga, na chór męski

opracował KAZIMIERZ GARBUSIŃSKI. (Ciąg dalszy.)





wkradł się gdzieniegdzie zwyczaj śpiewania „Ite missa est“ na melodje różnych naszych pieśni krajowych.

O czem to świadczy? Czy o tem, że nasz graduał piotrkowski takie horendalne zawiera melodje? Bo zwykle ci zwolennicy polskiego śpiewu, a wrogowie chorału watykańskiego zasłaniają się piotrkowskiemi melodjami, a nie wiedzą o tem, że ten graduał właśnie najbliższy jest wydaniu watykańskiego graduału rzymskiego, przez Piusa X zreformowanego, jak to wykazał Ks. W. Gieburowski w rozprawie „Chorał gregorjański w Polsce“. To wszystko świadczy o grubej nieznajomości najprostszych zasad śpiewu gregorjańskiego i świadczy o tem także, że nasi muzycy czy śpiewacy, wybitni znawcy polifonji albo wcale nie, albo mało się znają na unisonowym śpiewie gregorjańskim. Znam około 15-tu organistów; wielu z nich pokończyło konserwatorjum, mają patent organistowski: ani jeden z nich nie odśpiewał odpowiedzi przed prefacją wedle mszału. Na co są tedy te nuty?

Prawie wszyscy dzisiejsi muzycy oceniają chorał według prawideł estetycznych muzyki wielogłosowej i w ten sposób podkopują go w fundamentach. Nie rozumieją, czy zrozumieć nie chcą, że chorał w najgłębszej istocie swej tak daleco jest jednogłosowym, że nie znosi nawet jakiegokolwiek towarzyszenia.

Na zachodzie powstał żywy ruch liturgiczny, rozszerzył się po różnych krajach zachodniej Europy, objął nawet akademików i inteligencję świecką; u nas przebrzmiał bez echa. — Dlaczego? — Bo u nas dużo jest wrogów chorału, a temsamem ruchu liturgicznego, a są tylko jednostki, co w Warszawie, Lublinie i zachodnich prowincjach uprawiają z zamiłowaniem śpiew choralny, starają się zapalić ogół ku tym starym a tak żywotnym i pełnym namaszczenia melodjom.

Większość zupełnie obojętnie patrzy na to spustoszenie na niwie śpiewu gregorjańskiego.

W dawnych wiekach była osobna katedra w uniwersytetach, był osobny profesor, który wykładał zasady, początki, rozwój chorału. Według ustaw synodalnych nie mógł być ten święcony, kto nie odbył 1—3-letniego studjum chorału gregorjańskiego i liturgiki.

I jeszcze skarżono się na pewną opieszałość tak słuchaczy, jak profesorów, choć biskupi, kapituły i klasztory dokładali starań, by dobrze wyuczono chorału młodych kandydatów do kapłaństwa.

Dzisiaj sto razy można powtórzyć i podkreślić i stwierdzić prawdziwość słów Anonima z XV wieku: „Duae sunt causae, quare nunc clerici negligunt musicam. Una est illa, quod rectores scholarum et alii, quorum interest gubernare alios, raro se occupant de hac scientia“, a druga, że i uczniowie niewielką mają ochotę.

Ale u nas są nawet takie seminarja duchowne, gdzie niema nauczyciela śpiewu gregorjańskiego. Klerycy sami się uczą jeżeli jest taki, co się zna na muzyce polifonicznej, to, zdaniem władzy, nadaje się do nauczania chorału.

Jakie tego skutki? Wnet zaczną ludzie — po miastach zwłaszcza — uciekać z kościoła, bo i tak pouciekali ze Mszy śpiewanych, z godzinek, a w pewnej części wygonili ich swym „arcymiłym śpiewem“ nasi poczciwi członkowie

różnych bractw. Jakie to ich śpiewanie — proszę posłuchać się w popołudniowych godzinach w kościołach miejskich. Jeszcze na wsiach mają większe zrozumienie i poczucie piękna w naszych pieśniach.

Jak tedy złemu zaradzić? Co czynić, aby ducha religijnego przez liturgję i śpiew kościelny obudzić i podtrzymać?

1) Trzeba poznać wydania watykańskie graduału, antyfonarza, zakupić je i na nich i według nich uczyć psalmodji i t. d.

Są drukowane u Pusteta, Desclée'a, Schwann'a: kosztowałyby dziesięć razy więcej, gdyby je u nas drukowano.

2) Wydać jeden wspólny na całą Polskę i dostosowany do naszych ceremonij (nie melodyj) kancjonał; stare zaś śpiewniki, źle wykonane, pełne błędów, oparte na medycejskiem wydaniu graduału rzymskiego usunąć z obiegu — w miastach zwłaszcza.

3) W seminarjach duchownych mają uczyć chorału specjaliści, znawcy swego fachu, pełni zamiłowania i uwielbienia dla tych tysiącletnich melodyj. Ćwiczyć wiele i śpiewać „unisono“.

4) Trzymać się nut we mszale podanych, wyraźnie wymawiać, nie krzyczeć, bo tylko u dzikich ten ładnie śpiewa, kto się wydziera.

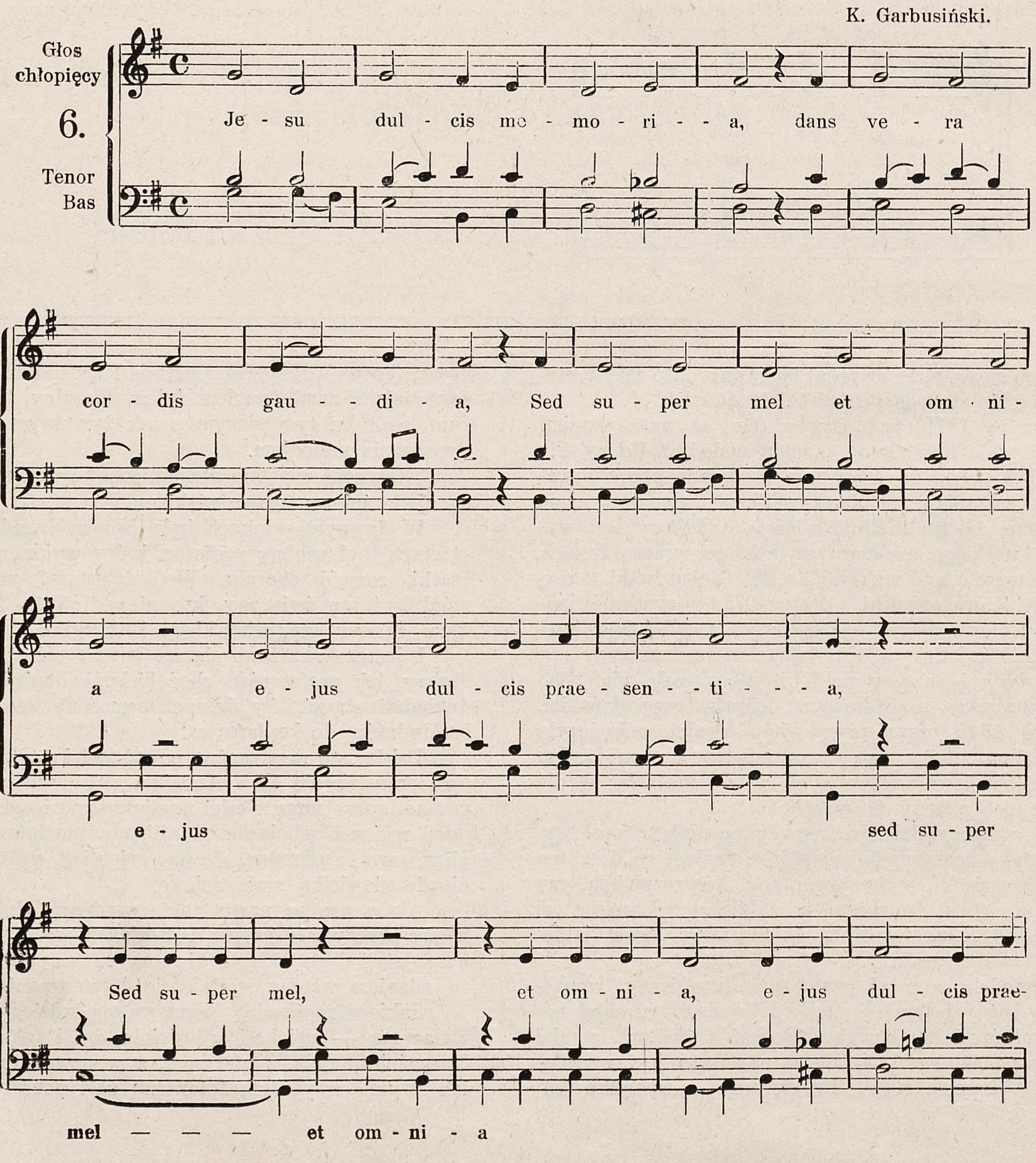
5) Przypilnować organistów, bo oni wszystko umieją i znają — ale np. „Veni Creator“ po gregorjańsku rzadko który zagra, ale żaden nie zaśpiewa.

6) Zakony, męskie i żeńskie, wspólnie brewiarz odmawiające, powinny choć w wielkie święta i niedziele nieszpory według chorału odśpiewać. W husyckiej Pradze są jednak ludzie i to bardzo liczni, co w Emaus u Benedyktynów zawsze biorą udział w nabożeństwach, choć wszystko po łacinie, ale „unisono“, po gregorjańsku. Qui cantat, bis orat, bo swoją i drugich duszę podnosi do Boga.

Doctor Cracoviensis.

Pieśni kościelne na chór mieszany lub na 2 głosy z tow. organu opracował Kazimierz Garbusiński. (Ciąg dalszy).

K. Garbusiński.





I. Zjazd śpiewaczy w Włocławku.

Dnia 7 czerwca 1925 r. prastara stolica kujawska — Włocławek, obchodziła podniosłą, a stosunkowo w Polsce rzadką uroczystość. W dniu tym urządziły swój zjazd koła śpiewackie okręgu Nadwiślańskiego. Organizacją zjazdu, który odbył się pod egidą Okręgu śpiewaczego Nadwiślańskiego, a protektoratem J. E. Ks. Biskupa Zdzitowieckiego, p. wojewody Sołtana i inspektora armji gen. Skierskiego, zajął się miejscowy chór „Lutnia“.

Uroczystość zgodnie z programem rozpoczęło nabożeństwo w kościele OO. Reformatów, celebrowane przez J. E. Ks. Biskupa Owczarka. W czasie nabożeństwa mszę Walkiewicza na głosy męskie wykonała „Lutnia“ miejscowa. Piękne dzieło naszego rodaka wywołało wielkie wrażenie, jednak niewątpliwie wypadłoby znacznie lepiej, gdyby wykonano je w katedrze posiadającej dobre organy i akustykę. Dlaczego nie wybrano na nabożeństwo katedry, już choćby ze względów reprezentacyjnych — trudno zrozumieć.

Po nabożeństwie chóry udały się w pochodzie przez miasto na Stary Rynek, gdzie nastąpiło oficjalne otwarcie Zjazdu. Przemawiali między innymi: Prezydent miasta inż. Gajzler, ks. patron Lewandowski i gen. Skierski. Następnie połączone chóry męskie odśpiewały „Gaude Mater Polonia“ Gorczyckiego i „Sztandary Polskie na Kremlu“ Lachmana, a chóry mieszane „Nasz Bałtyk“ Nowowiejskiego, poczem nastąpiło rozwiązanie pochodu.

Właściwe clou zjazdu stanowił konkurs chórów o nagrody. Stanęło do niego 13 chórów, w tem 3 miejscowe, liczących ogółem 460 osób, w tem z Włocławka 150.

O zainteresowaniu publiczności świadczyć może całkowite wypełnienie boiska gimnastycznego, na którem odbywały się popisy.

Pierwszą nagrodę, jak zresztą przewidywałem, uzyskał chór męski „Lutnia“ z Włocławka. Ze względu na szczególne znaczenie i historję tego zespołu, godzi się kilka słów mu poświęcić.

Założony w roku 1888 przy katedrze włocławskiej przez ś. p. ks. Moczyńskiego, uprawiał pod kierunkiem swego niestrudzonego założyciela i reformatora muzyki kościelnej — pieśń kościelną przez długie lata, stawiając ją w katedrze na takim poziomie, że zaliczany był przynajmniej w dawnej Kongresówce do najlepszych.

Śmierć ks. Moczyńskiego podcięła jego siły i zmusiła przez kilka lat następnych do borykania się z trudnościami. Miał w ciągu dziewięciu lat pięciu dyrygentów — wegetował, aż nareszcie nieporozumienia sprawiły, iż swą dotychczasową z katedrą łączność zerwał.

Muzyka kościelnia poniosła temsamem niepowetowaną stratę. Katedra włocławska, w której od szeregu lat słyszało się utwory najwybitniejszych kompozytorów w artystycznem wykonaniu — pozostała i pozostaje ściśle biorąc do dziś bez chóru.

Dawny natomiast chór katedralny został zorganizowany na nowo już jako chór świecki pod kierunkiem p. Konstantego Rogalskiego.

Niezmordowana, pełna zapału osoba nowego, bardzo młodego dyrygenta, syna jednego z najstarszych i najbardziej zasłużonych śpiewaków „Lutni“, ucznia ś. p. ks. Moczyńskiego — sprawiła, że chór dawne swe siły i świetność odzyskał i obecnie po niedługiej pracy może się poszczycić najlepszemi wynikami.

Działalność „Lutni“ ma charakter przedewszystkiem popularyzatorski. Propagowanie kultu pieśni i udostępnianie jej najszerszym warstwom przez tanie, na artystycznym poziomie postawione koncerty, oto zadania „Lutni“, z których dotychczas pomimo niedostatecznego poparcia społeczeństwa, z powodzeniem wywiązać się zdołała. Pomiędzy plusami „Lutni“ zanotować należy również kultywowanie tak zaniedbanej dziś u nas pieśni kościelnej, której chór ten w roku bieżącym poświęcił nawet specjalny koncert.

Na Zjeździe Pomorskim w dniu 5 lipca b. r. w Bydgoszczy „Lutnia“ włocławska otrzymała po raz trzeci I-szą nagrodę za wykonanie utworu „Dwie dole“ Lachmana, w nowem opracowaniu.

Sympatycznemu zespołowi włocławskiemun który na swym sztandarze wypisał szczytne hasło pielęgnowania pieśni — na tem miejscu możemy życzyć dalszego, równie jak dotychczas pomyślnego i bogatego w plony rozwoju.

Co się tyczy wyników konkursu, wspomnieliśmy już, że pierwszą nagrodę zdobyła „Lutnia“ włocławska.

„Ave Caesar“ Niewiadomskiego znalazł w niej znakomitego wykonawcę. Piękna dynamika i znakomite dysponowanie tempem sprawiły że jury przyznało „Lutni“ 60 punktów i wędrowną nagrodę już po raz drugi.

Drugie miejsce w konkursie zajął męski „Dzwon“ z Torunia pod kierunkiem p. Marcinkowskiego za „Kosiarza“ Galla (54 punkty) — trzecie „Echo wioślarskie“ z Włocławka pod batutą p. Bojakowskiego za „Dwie dole“ Wolfstahla (53 punkty) — czwarte „Lutnia“ toruńska (52 punkty), która wykonała „Grób Wikinga“ Niewiadomskiego, — wreszcie piąte „Lutnia“ z Wąbrzeźna (51 punktów) za wykonanie „Idziem do Ciebie“ Lachmana.

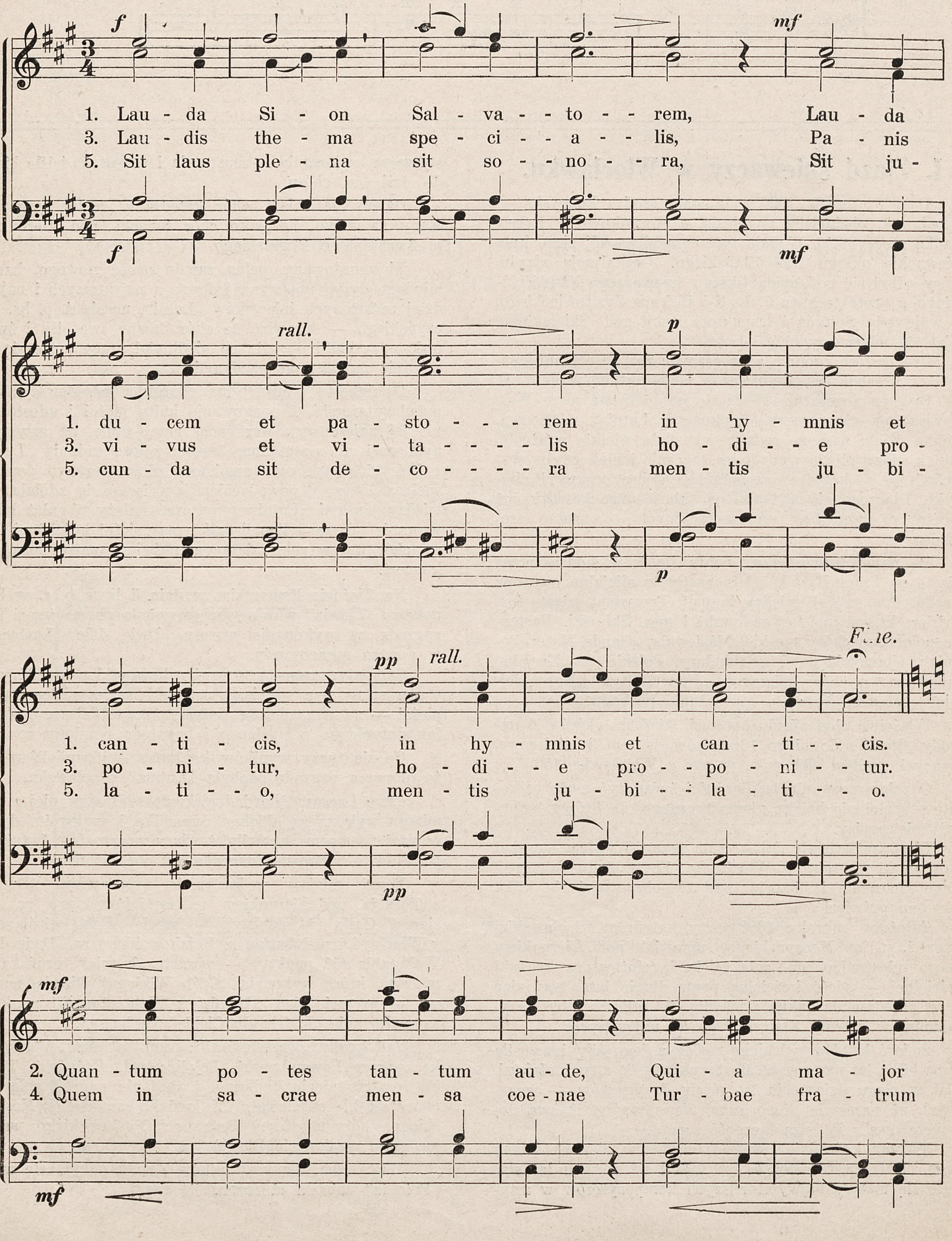
Sąd konkursowy stanowili: prof. Lachman, Warszawa; ks. patron Lewandowski, Pelplin; red. Różański, Toruń. Po rozstrzygnięciu konkursu i rozdaniu nagród połączone chóry męskie odśpiewały „Kujawiaka-humoreskę“ Noskowskiego, chóry mieszane „Dobranoc“ Noskowskiego, poczem nastąpiło zamknięcie Zjazdu.

Wieczorem, dla uczestników Zjazdu odbyła się w sali „Polonia“ zabawa taneczna.

Chór męski.

Lauda Sion.

Moderato. Ks. Andrzej Nodzyński.





Wrażenia wszystkich ze Zjazdu jak najlepsze. Wyniki konkursu przeszły oczekiwania, organizacja Zjazdu bez zarzutu.

Co możnaby na marginesie uwag ze Zjazdu podkreślić, to z jednej strony nieliczny stosunkowo udział chórów mieszanych (3 na 9 męskich) — rzecz trochę niezrozumiała, jeśli wziąć pod uwagę większe trudności przy doborze głosów i repertuaru do chóru męskiego, — z drugiej zaś strony zauważyć się dał brak chórów kościelnych. A szkoda! Rozwojowi muzyki kościelnej i śpiewu kościelnego nie może sprzyjać obojętność i brak zamiłowania do niego, jak również brak poparcia ze strony odpowiednich czynników, przedewszystkiem zaś Duchowieństwa. Chcąc wzbudzić zainteresowanie pieśnią i muzyką, pożądanem byłoby tworzenie chórów kościelnych, rekrutujących się z najszerszych warstw społeczeństwa, któreby obok muzyki kościelnej uprawiały i świecką.

Dla spopularyzowania i wzniecenia kultu pieśni, ta droga byłaby, o ile nie najlepsza, to w każdym razie bardzo odpowiednią.

Włocławek, dnia 4 lipca 1925 roku.

Roch Stańczak.

V. Zjazd
Śląskich Towarzystw Śpiewaczych
w Katowicach i Król. Hucie, w dniach 28 i 29 czerwca 1925 r.

Doroczny V-ty Zjazd walny wszystkich Kół śpiewackich z całego Śląska, oraz z innych dzielnic Polski, wypadł pomimo fatalnej pogody bardzo udatnie i wykazał że pieśń polska na Śląsku kwitnie i rozwija się wspaniale wśród wszystkich warstw naszego społeczeństwa. Że zjazd cały się udał i że osiągnął swój zamierzony cel, czyli dokonał przeglądu swych zastępów, skorygował ich ewentualne braki i natchnął radosną otuchą do dalszej na tym terenie wytężonej pracy, jest to zasługą komitetów tak honorowego, jak i wykonawczego.

Otwarcie zjazdu nastąpiło w sobotę dnia 27 czerwca w pięknie przystrojonej sali Polskiego Teatru, gdzie wieczorem zgromadziła się publiczność ze wszystkich sfer polskiego społeczeństwa na Śląsku.

Powitał wszystkich imieniem Związku Kół Śpiewackich na Śląsku p. dyr. Głowacki, wznosząc pod koniec swego entuzjastycznego przemówienia okrzyk na cześć Rzeczypospolitej Polskiej. Po odegraniu przez orkiestrę kolejową hymnu państwowego, przemówił jako drugi z kolei imieniem Sejmu śląskiego p. marszałek Wolny. W imieniu Rady miejskiej Katowic przemawiał p. prez. Piechulek, w imieniu Towarzystwa Przyjaciół Teatru Polskiego p. mec. Kobyliński, oraz p. dyr. Dreyza imieniem Sokoła. Po tych przemówieniach nastąpiły popisy śpiewackie, wykonane przez męski chór pod batutą dyrygenta Tow. śpiewu z Katowic „Ogniwa“ p. Szlązaka. Wykonano szereg utworów z „Chórem Niedzielnym“ z „Halki“ na czele. Na tem zakończono uroczyste i podniosłe otwarcie Zjazdu.

Niedzielny program zjazdu był nader obfity i pomimo przeszkody ze strony deszczu został w całości wykonany. Rano udali się wszyscy uczestnicy zjazdu na uroczyste Nabożeństwo do kościoła św. Piotra i Pawła, odprawione przez księży: Matuszczyka, Krawczyka i Jasińskiego. Obszerna świątynia nie zdołała pomieścić w sobie wszystkich uczestników, których było około pięciu tysięcy, tak że część musiała się z konieczności ustawić na podwórzu przed kościołem. W czasie Nabożeństwa odśpiewał zbiorowy chór męski, pod batutą prof. Niesłonego, starodawną podniosłą pieśń „Boga Rodzica“, następnie chóry i orkiestra wykonały pod kierownictwem prof. Walewskiego „Boże, coś Polskę“.

Po nabożeństwie uszykowano się w olbrzymi pochód i ruszono wśród dźwięku kilku orkiestr do Parku Kościuszki. Nad głowami powiewało 45 sztandarów samych tylko towarzystw śpiewackich. Kolejno postępowały za sobą okręgi śpiewackie z Król. Huty, Nowej Wsi, Rybnika, Katowic, Kielc, Mysłowic, Wodzisławia, Szarleja, Tarnowskich Gór Mikołowa i in. Długi i wielki ten pochód wkroczył na boisko F. C., gdzie się uszykował w szeregach naokoło wzniesionej trybuny, na której się miały odbywać próby i popisy chórów.

Pod kierunkiem prof. Walek-Walewskiego rozpoczęto próby, naprzód zbiorowych chórów żeńskich, mieszanych, męskich i wkońcu poszczególnych okręgów, począwszy od wodzisławskiego, a skończywszy na katowickim. Był to potężny widok: olbrzymia trybuna, zapełniona kilkoma

tysiącami śpiewaków. otoczona z trzech stron zatkniętemi sztandarami, a wokoło rzesze głów widzów, nagradzających każdy wykonany utwór hucznemi oklaskami Próby trwały krótko. O godzinie 12-tej uszykowano się znów w pochód i w tym samym porządku, co poprzednio, ruszono ku miastu. Tu na rynku odśpiewano „Rotę“ Konopnickiej, poczem nastąpiły rozwiązanie pochodu i przerwa obiadowa.

Następnie o godz. 4-tej popoł. zgromadzono się znów na boisku sportowem celem wykonania popisów. Występowały kolejno w szranki o nagrodę palmy pierwszeństwa za najlepsze wykonanie: ogólny chór męski, ogólny chór mieszany, ogólny chór żeński, okrąg tarnogórski. okr. wodzisławski, okr. szarlejski. okr. rybnicki. okr pszczyński towarzystwa ze związku kieleckiego (poza konkursem), połączone chóry męskie, okrąg przyszowiecki, okrąg nowowiejski, okrąg mikołowski, okrąg mysłowicki, okrąg Król. Huta, okrąg katowicki. ogólny chór mieszany. oraz poza konkursem połaczone chóry męskie Polskich Kopalń Skarbowych. Pomimo ulewnego deszczu występy te wypadły nader udatnie i podziwiać należy wytrwałość uczestników zjazdu. którzy nie bacząc na taką podłą aurę, ze śpiewem na ustach, mężnie stawiali czoło porykom burzy. Następnie w otoczeniu komitetu honorowego i wykonawczego odbyto ogłoszenie wyniku popisów i rozdania nagród. Jury tworzyli: Ks. Dr Antoni Chlondowski, prof. Piotr Maszyński Dr Henryk Opieński i prof Władysław Raczkowski.

Około godz. 5 i pół wszyscy rozeszli się na kwatery, by następnie zgromadzić się w Teatrze na koncert bratnich drużyn śpiewackich z innych dzielnic Polski. Koncert rozpoczął się o godz. 8-mej wieczorem. Składały się nań popisy Tow. Śpiewackiego „Lutnia“ z Bobrownik (chór męski i mieszany). Tow. śpiew. „Echo“ z Jędrzejowa (chór męski). Tow miłośników sztuki z Kielc (chór męski). Tow. śpiew. Domu Ludowego z Sosnowca (chór mieszany). Tow. śpiew. „Bard“ ze Lwowa (chór męski) i Tow. śpiew. „Sokół Macierz“ ze Lwowa (chór męski). Na zakończenie pierwszego dnia zjazdu obyły się w salach „Tivoli“ „Ermitage“ i „Powstańców“ zabawy taneczne, na których bawiono się ochoczo do późna w noc. Kierownictwo zabaw spoczywało w rękach pp.: Zdziaskównej, Cybulskiego i in.

Drugi, względnie trzeci dzień Zjazdu odbył się w całości w Król. Hucie w hotelu „Hrabia Reden“ i składał się jedynie z popisów chórów śląskich w liczbie pięćdziesięciu kilku. Część chórów występowała przed południem, druga zaś część popołudniu. Rano o godz. 10-tej występowały chóry: „Lutnia“ — Bobrowniki. „Ligoń“ — Bogucice. „Cecylja“ — Brzeziny. „Harmonja“ — Józefowiec. „Ogniwo“ — Katowice. „Damrot“ — Katowice. Kolejowe Kółko Śpiewackie — Katowice „Wanda“ — Klimowiec. „Echo“ — Knurów. „Moniuszko“ — Król. Huta, „Paderewski“ — Król. Huta „Harmonja“ — Mikołów, „Słowiczek“ — Mysłowice. „Harmonja“ — Nowy Bytom. „Seraf“ — Bytom. „Chopin“ — Siemianowice, „Moniuszko“ — Świętochłowice. „Mickiewicz“ — Tarnowskie Góry. Każdy z chórów pod batutą swego dyrygenta śpiewał tylko jedną pieśń.

Po przerwie obiadowej odbyła się dalsza część konkursu śpiewackiego. Brały w nim udział towarzystwa: „Echo“ — Bielszowice. „Jutrzenka“ — Brzezin. „Gwiazda“ — Chorzów, „Słowiczek“ i „Harmonja“ — Hajduki Wielkie. „Echo“ — Knurów. „Skowronek“ — Kończyce, „Polonja“ — Kop. Emy. z Król. Huty: „Lutnia“, „Echo“. Pole Wsch. Kop. Król. Rota. „Chopin“, Chór Rzeźników, Chór Kolejarzy z Lublińca, „Lira“ — Łąka. „Echo“ — Mysłowice, „Harmonja“ — Nowy Bytom, „Chopin“ — Orzegów, „Jadwiga“ — Radlin, „Harfa“ — Radzionków, „Wyspiański“ — Rożdzień-Szopienice, „Dzwon“ — Ruda, „Seraf“ — Rybnik, „Wanda“ — Szarlej, „Słowiczek“ — Wirek. Całość wypadła nader udatnie.

Po ukończeniu popisów ogłoszono wynik konkursu, a następnie zakończono Zjazd, który pomimo nieprzychylnych warunków wypadł doskonale. Jest to w pierwszym rzędzie zasługą dyrygenta prof. Wallek-Walewskiego, który przygotował i prowadził popisy, całego jury komitetu wykonawczego w osobach pp. dyr. Głowackiego, Imieli i innych dyrygentów poszczególnych chórów, oraz członków komisji zjazdowych.

Zwycięscami w konkursach śpiewackich w czasie całego zjazdu zostały chóry: W czasie konkursu w parku Kościuszki w Katowicach „Harfa“ i „Echo“ z Katowic, czyli okrąg katowicki, a w czasie konkursu chórów śląskich w poniedziałek w Król. Hucie „Gwiazda“ z Chorzowa. Pierwszą nagrodę na popisie chórów zamiejscowych w niedzielę wieczorem w Teatrze w Katowicach otrzymał „Bard“ ze Lwowa.

Z Wieliczki.

W dniu 5-go b. m. odbył się popis uczennic gry na fortepianie w szkole p. Closmanowej, która nie szczędzi trudów ni pracy, budząc drzemiące talenty, to też z roku na rok przybywa większy zastęp uczennic i coraz szersze warstwy zaczynają interesować się muzyką.

Szkoda tylko, że zarząd miasta nie zainteresował się do tego stopnia, aby udzielić bezpłatnie sali na taki popis.

Gra uczennic odznaczała się wyrobioną techniką, poczuciem taktu i smakiem w doborze utworów. Z licznych uczennic odznaczyły się: pp. Wanda Nigrinówna, K. Osuchowska, P. Bajdaffówna, S. Pauliczek, B. Closmannówna i S. Sapińska.

W części wokalnej wystąpiła po raz pierwszy p. Z. Closmannówna, uczenica o wybitniejszych zdolnościach. Akompanjament objął pianista Z. Reicher. N. N.

Literatura muzyczna.

„PRZEGLĄD MUZYCZNY“ Nr 12 z dnia 20 czerwca b. r. zawiera następującą treść: X. Hieronim Feicht C. M.: Bartłomiej Pękiel (III. Charakterystyka kompozytora). — Nieznane listy Stanisława Moniuszki do J. I. Kraszewskiego. — D. André Mocquereau: Stolica Apostolska wobec odrodzenia śpiewu gregorjańskiego. Spolszczył X. J. Nowacki. — Edward Ganche i jego ostatnia książka o Chopinie. — Kronika. — Kronika chóralna. — Prasa czeska o koncertach zespołu: Motet et Madrigal — Wiadomości bieżące. — Nuty nadesłane. — Pisma. — Zjednoczenie polskich Związków Śpiewaczych. — Zaproszenie do przedpłaty.

„WIADOMOŚCI MUZYCZNE“ Nr 4, Lipiec 1925 zawierają: E. Wrocki: Chwila przełomowa dla rozwoju muzyki polskiej. — Pierwsze Stowarzyszenie Kompozytorów polskich. — L. Różycki: Martyrologja muzyków polskich. — Mgr. A. Kwiatkowski: Muzyka i śpiew kościelny w świetle prawa kanonicznego. — M. Surzyński: Muzyka, śpiew i utrzymanie muzyków w naszych kościołach. — A. Borawski: Dzwon we wszechświecie. — Dr A. Miller: Jan Dawid Holland i Antoni Arunet Woroniec, jako pierwsi twórcy podręcznika teorji muzyki w języku polskim. — E. Wrocki: Nekropol muzyczny. — Kronika. — Dział organizacyjno-zawodowy. — Zeszyt ten jest bogato ilustro-

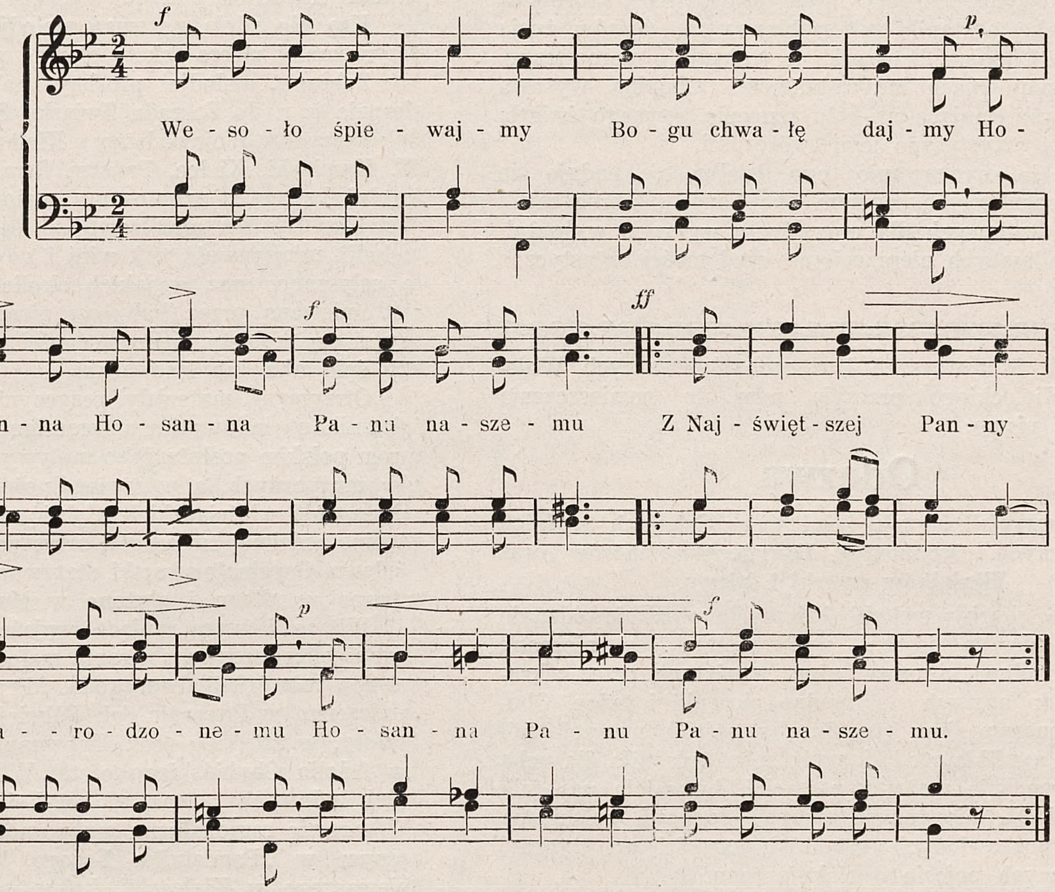
Mało znane kolędy na chór męski

opracował Ks. Dr ANTONI CHLONDOWSKI. (Ciąg dalszy)

Wesoło śpiewajmy.

Mel. Ad. Rzepki.

5.



W górę serca.

Mel. J. Kaszyckiego.

6.



wany reprodukcjami fotograficznych zdjęć. — Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Warecka 15.

Karol Szymanowski: „FRYDERYK CHOPIN“. Warszawa 1925. — Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska“. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Niezbyt obszerna broszurka, bo zawierająca zaledwie 38 stronic pięknego druku, wykonana luksusowo z ozdobami inicjałowymi, przedstawia się jako dziełko, które swą treścią daleko odstąpiło od szablonowych opisów życia i twórczości Chopina. Broszurka ta traktuje o nierozstrzygniętych zagadnieniach indywidualności Chopina, wysuwa głębokie myśli, mające na celu rzucenie pewnego światła na problemy artystyczne jego twórczości.

Literackie opracowanie tego dziełka nie nadaje się do celów popularnych, zawiera ono bowiem szereg myśli i zwrotów dostępnych dla umysłów o wyższem wykształceniu, posiadających nieprzeciętne wiadomości artystyczne i kulturalne.

Związek Stowarzyszeń Muzyczno-Śpiewaczych Województwa Kieleckiego przesyła nam do pomieszczenia następujące pismo:

Odezwa

do Pp. Nauczycieli muzyki i śpiewu w Szkołach Średnich i Powszechnych, Organistów, Dyrygentów chórów oraz Miłośników muzyki i śpiewu.

Wielkie skarby melodji ludowych w Województwie kieleckiem nie są jeszcze wykorzystane, są nieznane szerszemu ogółowi, a nawet giną, wypierane przez wkradające się do naszych wsi modne piosenki i tańce. Obowiązkiem naszym jest strzedz, by wśród naszych pól i lasów nie zamilkła p o l s k a piosenka, tak miła dla ucha i droga sercu; nie możemy pozwolić, by zalała nas fala obcych melodji, nieodpowiadających duchowi polskiemu, częstokroć pozbawionych wszelkiej wartości artystycznej i deprawujących pojęcie o pięknie tonu.

Związek Stowarzyszeń Muzyczno Śpiewaczych Województwa Kieleckiego, wykonywując jedno ze swych zadań kultywowania pieśni rodzimej zwraca się niniejszem do wszystkich, którzy rozumieją głębokie znaczenie tego rodzaju akcji by, korzystając z pobytu na wsi w czasie tegorocznych wakacji, rozpoczęli już zbieranie pieśni ludowych; podajemy przytem następujące ogólne wskazówki:

Zbierać należy wszystkie wogóle melodje, a więc religijne, taneczne, śpiewane przy pracy, obrzędowe i t. d., mniej lub więcej charakterystyczne dla danej okolicy, bez względu na ewentualną ubogość formy lub prymitywność tekstu słownego albo też brak zupełny słów. Notować melodje należy według ogólnego systemu nutowego z dołączeniem tekstu słownego danej piosenki. O ile melodja była graną, należy zaznaczyć na jakim instrumencie.

Przy notowaniu usłyszanej melodji, należy zwracać uwagę na jej właściwości tonalne, miarę taktu, rytmikę i tempo i oddać wiernie bez wprowadzania jakichkolwiek zmian przez zbieracza. Ważną rzeczą jest należyte podanie wszelkich ozdobników nie wyłączając nawoływań, nahukiwań, zawodzeń i t. p.

Kto nie zdoła notować melodji zapomocą nut, niech przynajmniej zbiera teksty słowne piosenek.

Zebrane melodje prosimy nadsyłać począwszy od sierpnia b. r. do Zarządu Związku Stowarzyszeń Muzyczno Śpiewaczych Województwa Kieleckiego pod adresem: W. Kamiński, Kielce, Państw. Sem. Naucz., przyczem na każdej kartce z zanotowaną melodją należy umieszczać nazwisko i adres oraz zawód zbieracza, datę uchwycenia melodji, miejscowość t. j. wieś i powiat w którym melodję tę usłyszano, oraz w jakich okolicznościach i jak często jest śpiewaną przez lud, czy piosenkę tę śpiewają mężczyźni czy kobiety, o ile możności nazwisko i wiek grajka czy śpiewaka lub śpiewaczki.

Otrzymane materjały przyczynią się do wzbogacenia śpiewników ludowych, a przesłane wybitnym kompozytorom polskim posłużą jako motywy do opracowania utworów muzycznych, a w szczególności piosenek dla chórów szkolnych i włościańskich. Całość złoży się więc na wzbogacenie rodzimej twórczości artystycznej z zakresu muzyki i śpiewu. Oryginalne kartki otrzymane od zbieraczy zostaną zebrane w album i złożone w Muzeum Krajoznawczym.

Bliższe i wyczerpujące wyjaśnienia znajdą zainteresowani bliżej sprawą zbierania melodji ludowych w Nr. Nr. 1 i 2 z roku 1925 dwutygodn. „Przegląd Muzyczny“, wychodzącego w Poznaniu (ul. Półwiejska 35) cena egzempl. 1 złoty, w artykule prof. Uniwersytetu J. K. we Lwowie dra Adolfa Chybińskiego p. t. „Wskazówki zbierania melodyj ludowych“, oraz w artykule tegoż autora, p. t. „W sprawie regjonalizmu muzycznego w Polsce“, zamieszczonym w „Pamiętniku I-szego Wojewódzkiego Zjazdu Śpiewaczego w Kielcach“, który wysyłamy bezpłatnie na żądanie.

Mamy nadzieję, że odezwa nasza nie pozostanie bez echa i wszyscy, którym leży na sercu sprawa rozwoju naszej pieśni ludowej, nadeślą nam w najbliższych miesiącach owoce swych pierwszych prac.

J. Mazur, sekretarz **W. Kamiński,** prezes Związku.

AFORYZMY.

Czasem właśnie świadomie zakopany talent w podświadomiu nam zakiełkuje, wydając nieoczekiwany plon.

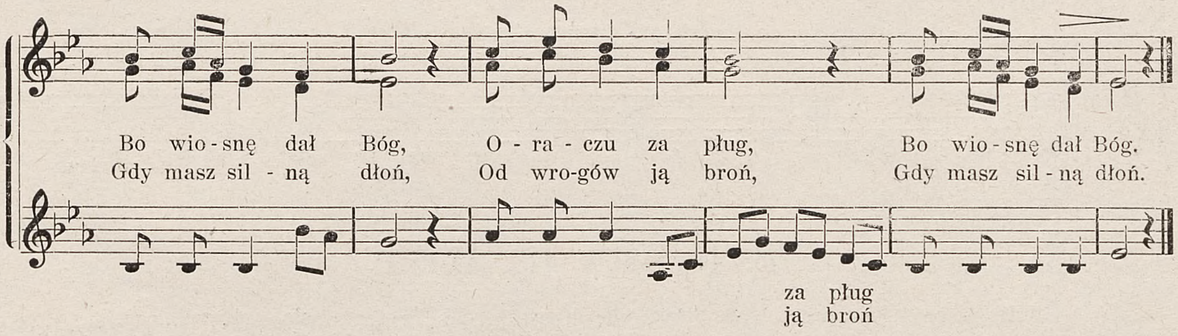
* * *

Można zachwycać, a przecież nie chwytać za serce..

Henryk Gralski.

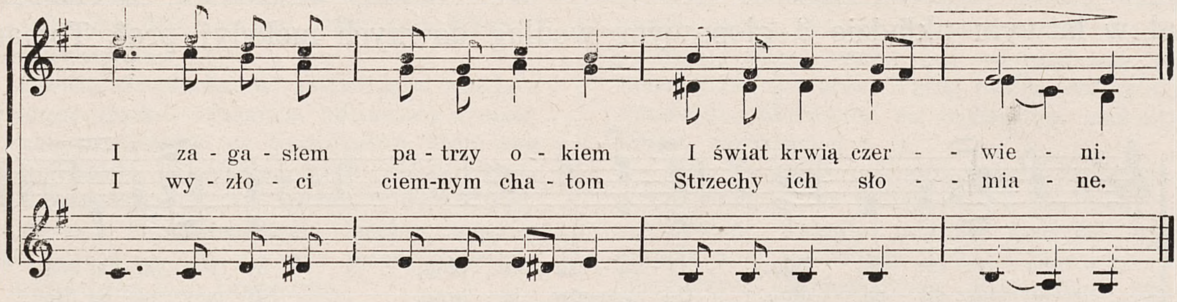
Wieniec Pieśni i Piosenek dla dziatwy szkolnej. Ciąg dalszy.

opracował w łatwym układzie 3-głosowym według dawnych melodyj prof. Tomasz Flasza.



7. A pod jaką ty zorzeńkę...





8. Rybacy na Wiśle.



Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Ferek. Drukarnia „Głosu Narodu„ w Krakowie“.